

Cena 50 groszy

CYRULIK N WARSZAWSKI R

23 (105)

3

ŚMIEJMY SIĘ KTO WIE, CZY ŚWIAT POTRWA JESZCZE TRZY TYGODNIE (BEAUMARCHAIS)

I Z powodu rokowań polsko-litewskich i wyjazdu p. Waldemarasa do Londynu



rys. J. Zaruba

„KOSI KOSI ŁAPCI,
POJEDZEM DO BABCI,
BABCIA DA NAM MLIČZKA,
A DZIADUŚ PIERNICZKA”.

Pan Artur Śliwiński powołał D-ra Zawistowskiego na miejsce p. Lorentowicza



COMMEDIA DEL' ARTUR

JAK ZABAWIĆ CAŁE TOWARZYSTWO ZA JEDNE DZIESIĘĆ GROSZY

Przechodzimy ulicą, wzrokiem obojętnym patrzymy na pudła kamienie, zaglądamy w otwarte okna parterowe i nie zdajemy sobie sprawy z ponurego faktu, że wszystkie te budy pemalowane na czekoladowo, albo seledynowo, są zamieszkałe. Wystarcza nam, że widzimy ludzi na ulicach i że znamy parę mieszkań prywatnych. To mało. Uświadomić sobie musimy, że nie wszyscy ludzie łążą po mieście, że ogromna większość siedzi

w pokojach jadalnych, leży w pokojach sypialnych i kuca w tak zwanych ubikacjach. Ludzie ci żyją, pracują i umierają i to jest ich święte prawo. Ale ludzie ci również bawią się i to jest okropne. Dwaj faceci z

2

trzeciego piętra z Wilczej, małżeństwo z drugiego piętra z Mokotowskiej, jeden facet z suteryny z Podwala, dwie facetki z czwartego piętra z Leszna schodzą się na piątym piętrze na Kruczej i bawią się. Piją piwo, jedzą ciętą na zimno, piją „Suwerena”, palą „Grand Prix”, puszcza gramofon. Nazywa się to, że przyszli z wizytą. Że n Kosińskich była „wyżerka”.

Zawsze jest taki jeden co bawi całe towarzystwo. To facet z suteryny z Podwala. Ma jedno oko przymrużone i dwie facetki z Leszna chichoczą już na sam jego widok. Facet z Podwala ma czarny garnitur, sztywną koszulę, miękki kołnierzyk, spinki wyobrażające Ledę z łabędziem i papierośnicę z namalowaną nagą kobietą.

W domu nad łóżkiem powiesił sobie fotografię Smosarskiej. Zawsze w portfelu ma przy sobie jakąś pornograficzną kartę. Facet z Podwala jest światowiec. Zwłaszcza gdy mowa jest o kabarecie—uśmiecha się uśmiechem bardzo tajemniczym, acz dość seksualnym.

— Te Zule, to już powiem faktycznie lubie.

Dwie żdziry z Leszna udają obrażone i mówią:

— Z to Zulo, to już powiem pan za dużo.

Facet z trzeciego piętra z Wilczej patrzy z głupkowatą zazdrością na te światowce maniery.

Małżeństwo z Mokotowskiej jest nawet trochę zgorzzone. Zwłaszcza ona. Gruba baba z krzywymi nogami. Baba ma na głowie kapelusz tak zwany „na całe życie”. Jest to solidna skrzynka ozdobiona piórami, kwiatkami, wstążką, imitacją czereśni i winogron oraz ptaszkiem trzymającym w dziobku jajo.

— Co oni widzą w ty Zuli? Brzydactwo i tyła.

Po wychłanianiu pewnej ilości piwa okocimskiego, po zjedzeniu paru kilo rzodkiewek, które odbijają się z potęgą dziwną i niepokojącą — pan domu, który gołał sobie pół flaszki czystej, kładzie się spać. Żona przykrywa mu głowę gazetą, bo „muchy”. Facet z Podwala opowiada kawały z „Bociana”. Egzemplarz dziesięć groszy.

— Jeden żydek założył się z drugim, że zje żabę.

Pindy z Leszna rechoczą jak żaby, a facet z Podwala przedrzeźnia:

— Ny Mojsie, ty także zjadasz żabę.

Znam ten dowcip. Nie jest najgorszy ale facet z Podwala należy do kategorii tak zwanych morderców płęty. Wystarcza mu sam fakt opowiadania dowcipu. Towarzystwu to również wystarcza.

Pindy chichoczą, a dwu facetów z trzeciego piętra z Wilczej nie śmieje się. Facet który ma koszulę w fioletowe paski szuka okazji, żeby się wykazać. Chce również zaślusnąć. Cznie w sobie siły lwa. Oczy ma mętne, łeb mętny i czerwoną gębę.

Facet z Podwala brawuruje, gniecie, tępi wszelkie próby rywalizacji.

— Patrz no pani na ten czerwony pysk—powiada wskazując manicurowanym palcem brudnej ręki faceta z Wilczej.

— Tylko nie pysk, moja gęba dla pana żaden pysk. Teraz jest mowa o tem co można wobec dam i kto jest chamem a kto nie i, że inteligientnyby tak nie powiedział. Drugi facet z Wilczej zachowuje się godnie bo już od rana jest w smokingu. Właściwie jest to „łże-smoking” z czarną spinką w środku półkoszulka. I on zazdrości facetowi z Podwala. Robi sobie w duszy obietnicę, że

następnym razem też kupi za dziesięć groszy „Bociana”.

Zabawa przeciąga się do wieczora. Potem część towarzystwa jedzie taksówką do domu, a dwóch facetów z Wilczej i facet z Podwala pogodzeni idą do baru „Okocim”.

To się nazywa „Zielone światki”, czy jak tam.

W wszystkich domach na paruset ulicach (nie wiem nawet wiele jest ulic w Warszawie, może parę tysięcy) odbywają się zabawy i przyjęcia. W normalny dzień w kłitkach w oficynie, w trzech z wygodami od frontu, w suterynie, na pierwszym i na strychu ludzie pracują, męczą się albo odpoczywają po pracy. Chorują umierają z głodu, czy obżarstwa. Można się litować nad miastem w dzień powszedni, patrząc na pracę i nieszczęścia bliźnich, można leżąc na kanapie i paląc papierosa współczuć ich niedoli. Można być przyzwoitym człowiekiem demokratą i obywatelem. Ale spróbujcie wykreślać z siebie uczucia ludzkie w dzień świąteczny. Dlaczego jest tak mało wypadków samochodowych w święta? Czy samochody nie mogłyby przejeżdżać ludzi prywatnie w mieszkaniu? Dlaczego gazy trujące wybuchają tylko gdzieś tam w dalekiej obczyźnie. Przecież u nas zbierają również składki na walkę gazową. Dlaczego naprzykład tacy bułgarzy mają swoje trzęsienia ziemi? I co to za jakieś opowiadania o „rozbudowie” miast? Słowo „rozbudowa” znaczy zupełnie co innego. To straszna omyłka językowa. „Rozbudować” to znaczy wykonać coś przeciwnego do budowania. Trzeba by właściwie, którego popołudnia rozbudować Warszawę. Panie Słomiński, może wreszcie my razem?

A. Słomka

S. O. S.

Balon, ku magnetycznym obrócony łądom,
Poddawał się śnieżystym, błakającym prądom.
Przez linje magnetyczne, jak przez sieć pajęczą,
Przedzierała się ciemna ćma; jej skrzydła jęcza,
Trzepocą się i słabną; jej jak światła oczy,
Wypukłe i błyszczące, gdy je noc otoczy,
Wydają się jak lodu umarła poświata.
Cóż to nad oceanem lodów za ćma lata?
Jak się układły wiatry, przypiływy, odpływy?
Jak się rysuje prąd ich zmienliwy, zdradliwy?
Kogóż to magnetyczna burza biegunowa,
Jak ptaka pod skrzydłami swemi śmierci chowa?

Czemu lśnienia mglistego od Polarnej Zorzy
Nie widać, ani łuku promiennych strzał, noży
Światel tęczowych zimnych, które wkrąg ognisty
Rzuca fosforescencją ocean gwiazdzisty?
Płynie w pyle lodowym, przez mgły krystaliczne,
Przez ciemność jak śmierć ciemną, przez matematyczne
Mapy gwiazd i sygnałów, przez powietrzne mile,
Ciągące się jak wieczność — generał Nobile!
Czemu więcej nie krzyczy nam do mikrofonu
O tych burzach, otwartych niebieskiemu łonu?
Czyli loty połamie i na tym biegunie,
Rozhuśtawszy się z krańca ziemi, w gwiazdy runie?!

Julian Wołoszynowski

LITERATURA W OBRAZKACH

Z powodu, że wszystkie stronnictwa sejmowe dokuczają rządowi



rys J. Zaruba

„OGRÓD PIESZCZOT”

LITERATURA NIEMIECKA W OBRAZKACH

Z powodu wybuchu gazów w Hamburgu



rys. Wł. Daszewski

GAZ KAIZERA

Z powodu, że blok lewicowo-prawicowy we Francji rozpadł się wskutek wyborów



rys. W. Daszewski

OJCIEC HERRIOT

SZTUKA PISANIA

Dawniej w powieściach pisało się, tak: „Wieczorem ojciec i matka usiedli sobie na ganku. Po chwili milczenia ojciec odezwał się „I cóż?„. „Nie“, odparła matka. „To niewiele“, rzekł ojciec. „A tak“, odpowiedziała matka. I t. d. Ciągłe to „rzekł“, „odparł“, „powiedział“ — żeby się durerz czytelnik nie pomylił kto to mówi. Z pozoru wydaje się to niepotrzebne, ale tylko z pozoru. Czytelnik naogół jest osłem. Jeśli mu ciągle nie przypominać, co kto i do kogo mówi, popłacze wszystko i dojdzie do najfałszywszych rezultatów. Znam osobę, która zakończenie noweli Żeromskiego „Ananke“, gdzie mąż rozpaczony po porzuceniu go przez żonę, „z wyciem nieludzkim rzucił się na łóżko“, zrozumiała w ten sposób, że do pokoju wpadł pies i zobaczywszy puste łóżko żałośnie zawył po pani. Jednakże wielka jest siła wzruszenia zawarta w tej noweli, bo nawet i tak zrozumiane zakończenie nie ustrzegło owej osoby od gorzkiego płaczu. Prostu zamiast nad człowiekiem płakała nad psem.

W nowszych powieściach tego „rzekł“, „odparła“ i „żywo wtrącił gość“ naogół unika się i z wielką szkodą dla autora. W jednej z większych kawiarni odbył się nawet ognisty spór między pewnym rozmaitowanym w literaturze oficerem i jakimś cywilnym panem o centkowatej twarzy. „Rozbierali“ oni

jakąś powieść, niedawno wydaną i chodziło o pewną rozmowę między ojcem i synem. Jedna z tych osób wymyślała drugiej od dziwkarzy. Konserwatywnie usposobiony osobnik, twierdził, że to ojciec „gałgana“ upomina, oficer znów mówił, że ojciec jest drań, a syn faszysta stara się słownie przepaść i zmaglować rodziciela. Z wezwanych ekspertów kelnerzy byli za płacącym rachunek oficerem, zaś pewien teatralny wzmiankarz za konjakiem. Omal nie doszło do sprawy honorowej i zgodę udało się przywrócić jedynie na podstawie wspólnie ogłoszonej enuncjacji, że cała ta powieść jest wogóle świństwem.

Ale gdyby niem nie była? Toż to straszna rzecz niewinnie posadzać siwowłosego ojca dzieckiem o dziwkarstwo. W czasach Woronowa i szympanów, kiedy wogóle ojcostwo stało się rzeczą tak wątpliwą jak jeszcze nigdy w dziejach świata, chyba, że cofniemy się do okresu tak zwanych półbogów i bohaterów, obniżanie zachwianego autorytetu płodzącego dzieci może spowodować nieobliczalne skutki społeczne. A znów z drugiej strony, jeśli zamiarem autora było nieustraszone zdarcie maski z trujących wszystko, co lepsze, ohydnych stosunków powojennych i wogóle z życia rodzin, jeśli chciał on bezstronnie i nago ukazać nam wyuzdanego starca na tle dziwek i marnotrawstwa sił i pieniędzy, tak społeczeństwu w tych przejściowych czasach potrzebnych (à propos czasów—

widział kto kiedy czasy stojące, nieprzejściowe?) — to autor swego celu nie dopnie, jeśli czytelnik straszne oskarżenie syna pomiesza z dość powszednią w lepszych rodzinach wymówką ojca. Dojdzie do tego, że wreszcie nie będziemy wiedzieli czy ciotka kocha się w psie, albo czy hrabia zgwałcił ciotkę a piesek ugryził generała. Zapanuje tak okropne pomieszanie pojęć i poglądów, że Polska będzie musiała skróconym sposobem (jak to ma być niech się o to głowią ciała prawodawcze) wydać na świat ze sześć tuzinów mazanowskich, żeby co prędzej pisali komentarze do najprostych nowel, opartych o tematy swojskie. Był zdrada małżeńska, czy głupie kazirodztwo może być najopaczniej pojęte przez zupełnie niewinnych czytelników. Rzeczy tak proste, jak popularna idylla z żoną przyjaciela źle zrozumiana może nabrać dzikich kolorów upiornego sabatu na Łysej górze.

A wszystko to przez lenistwo. Przez karzące uproszczenie techniki pisarskiej, które powinno być karane na mocy artykułu „o rozszerzaniu wieści rognących rozbudzić niepokój publiczny“. Bo sami państwo osądzicie, mili czytelnicy moi, do których nie stosuję wyżej wymienionego epitetu, jeżeli czytacie „Cyrylika“, co oznacza taka rozmowa, jeśli opuścimy „rzekła Hala“, „wykrzyknął Adolf“ i „odpowiedziała Mania, szybko wstając z krzesła“:

„Muszę wyjść na chwilę”. — „O!” —
 „Nie mogę dłużej wytrzymać”. — „Dopraw-
 dy?” — „Muszę wyjść, a nie znam drogi”. —
 „Nie znam drogi? Więc jakże będzie” —
 „Muszę się kogoś zapytać.” — „Zapytał ko-
 go się zapytam w tym domu?” — „Wszystko
 mi jedno! Choćby samego diabła, ale wyjść
 muszę.”

Jakże różne, jakże niezgodne wyjaśnienia
 dać można tej rozmowie, która zresztą od-
 bywać się może na królewskim zamku, na
 księżycu, w podręcznym hotelu, czy cichym
 białym dworze. Możemy się tu dorozumie-
 wać jakiejś okropnej tragedji, jakiejś ananke,
 każącej bohaterowi wyjść w nieznana i nie-
 uniknioną drogę, po której nie prowadzi go
 żadne łagodne światło uświadomienia. I ten
 straszny upiorny dom, w którym nikt nie od-

powiada na pytania i gdzie krążą realne dja-
 bły i do tego stare!

A może... Może rzecz dzieje się w nocy,
 w domu, do którego rozmawiający przybyli
 dzisiaj. Służba śpi. Ciotka, właścicielka tego
 domu jest głucha. Bohater chce wyjść, ale
 nie wszystko można ciotce pokazać na migi.
 Trzeba mieć szacunek dla jej tysej głowy.
 Co za niejasność! A wszystko przez lenistwo
 autora, który gdyby napisał: „Muszę wyjść”,
 rzekł Adolf niespokojnie krążąc po pokoju
 z wyrazem człowieka, któremu mizerja ze
 śmietaną nie poszła na zdrowie — prawda
 jakie to jasne? Najzakamienialszy czytelnik
 zrozumie tragedję Adolfa — a jeśli nie zro-
 zumie, jeśli jest ostatnim matolkiem, to niech
 coprędzej rzuci czytelnictwo i weźmie się
 do piśmiennictwa. Wiele osób, i to z bar-

dzo dobrych rodzin, nawet z Kresów, tak
 zrobiło i powodzi się im nieźle: Wydawcy
 ich drukują a wzmiankarze chwalą.

Wiktor Popławski.

NOWA LATOROŚL

— Czy jesteś zadowolony ze swego nowe-
 go nauczyciela historii?

— Niebardzo, tatusiu. On dużo nie wie,
 bo prawie cały czas nas pyta.

NA ULICY

Mąż: — Jeżeli mi w tej chwili nie ustąpisz,
 rzucę się pod ten tramwaj!

Żona: — Ależ daj mi się namyśleć... zaraz
 będzie drugi...

C Y T A T Y

Nie wiem, doprawdy, skąd się bierze
 U kucht, Sokolów, starych gratów,
 U Kołopolek takie wielkie
 Zamiłowanie do cytatów.

Na 1-y Maja, 3-i Maja,
 Na zjazd, przy każdym większym święcie —
 Kazania, mowy i toasty,
 Tu na otwarcie, tam — zamknięcie.

Spróbujcie zrobić wiec rzeźników
 W najbardziej prozaicznym celu:
 — My chcemy zwyczajki cielęciny,
 A „chcieć — to móc!” rzekł wieszcz w „Weselu”!

W „Rozwoju” grzmi do młodych szewców
 Przed wyborami mówca krewki:
 — „Młodości, wzlatuj nad poziomy!
 Łam...” i tak dalej. — Na Nalewki!

Wspomni aniołków fabrykantka,
 Że „za te forse trudno przeżyć” —
 Już jest odezwa: — Akuszerki!
 Czas wreszcie „w czynów stał uderzyć!”

Lecz najbogatszy repertuar
 Usłyszysz profan i bluźnierca,
 Jeśli kobietę polską dotknie
 W najświętszą okolicę serca.

Spróbuj-no ruszyć polskie morze
 Hallera, lub Helenę Mniszek —
 Spójrzy na ciebie Matka-Polka
 Jak na ten przykład bazyliszek.

Na drugi dzień już będą w pismach
 Listy, protesty i przemowy:
 — Jak to podobnież zaszargano
 „Pamiętek Kościół Narodowy”!

— „Gdy okręt tonie...”, moja pani,
 Jak to rzekł w swoim czasie Skarga..
 Ojczyzna tonie w nieprawości —
 Żyd co najświętsze, to zaszarga!

— „Bo trza — rzekł wieszcz — by święte były!”
 (Ten, co to był za i za malarza)
 Jakże mu tam? No ten, co nawet
 Jest w „Złotych Listkach” z kalendarza!

O wieszczel! Gdybyście wiedziały,
 Że wydrukuje Was „Kurjerek”,
 Że się znajdziecie w protestacjach
 Kucht, starszych cechu, akuszerki!..

...Adamby sobie ciepłe mleczko
 Z Filomatami spijał dłużej..
 Juljuszby czmychnął zagranicę,
 Nigdy nie wróciłby z podróży...

Zygmuntby szybko się wyleczył
 Z mesjanistycznej swojej schyzmy —
 Brał rentę i tak, jak Napierski
 Pisałby sobie aforyzmy...

A tak... Cóż zrobić, że nad Wami
 Każdy się znęca tak ohydnie?!
 O wieszczel! Żeby było bez Was,
 A przez Was, psiakrew, życie brzydniel!

Jerzy Paczkowski.



rys. J. Zuraba

WYCINANKI

Druk ukończono 3 czerwca 1928 r.

Prenumerata kwartalnie 5 złotych, za granicą zł. 8

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i piątki 1-2 pp. Rękopisów redakcja nie zwraca

Konto w P. K. O. Nr. 15.507

Redakcja i administracja — Biuro ogłoszeń „Promień”, Widok 19, tel. 234-84

Red. i wyd. LESZEK SERAFINOWICZ

Klisze wykonano w Prasowej Agencji Reklamowo Ilustracyjnej. Plac 3 Krzyży 18. tel. 235-85.

Druk. L. Wolnickiego, Warszawa, ul. Poznańska 29. Tel. 137-00